Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Piątek 19 sierpnia 1938 r. Nr. 78 (231)

Pułk. Lindbergh w Warszawie

Nie chce udzielić wywiadu i leci do Moskwy

We wtorek około godziny 14 nadeszła do Warszawy z Hannoweru sensacyjna radiodepesza, zawiadamiająca o tym, iż słynny zdobywca Atlantyku płk. Charles Lindbergh wystartował z tamtejszego lotniska i leci ku stolicy Polski. Depesza ta nadana została z hannoverskiego portu lotniczego do Polskich Linii Lotniczych „Lot".

Punktualnie o godzinie 17,45 samolot płk. Lindbergha ukazuje się nad portem lotniczym Okęcie, po czym zatoczywszy szeroką rundę osiada na murawie lotniska.

NIE CHCĄ SIĘ FOTOGRAFOWAĆ

Płatowiec roluje przed podjazd. Przez szkła kabiny widać pilota i jego towarzyszkę. Jak się okazuje, płk. Lindbergh leci z żoną.

Zsunąwszy szybę zdobywca Atlantyku zgrabnie zeskakuje na ziemię, w ślad za nim wysiada również i żona. Zabawnie wyglądają obok siebie: on wysoki i szczupły, ona maleńka i zgrabna. Pierwsze wrażenie sprawia, jakby miała najwyżej 19 lat.

Wokół przybyłych gromadzi się się momentalnie spora grupka osób, złożona z funkcjonariuszów „Lotu" oraz kilku przedstawicieli prasy. Państwo Lindbergh, nie zatrzymując się, ani na moment, udają się do kierownictwa ruchu, aby załatwić konieczne formalności, związane z przylotem.

Prośby fotografów również nie zdają się na nic: płk. Lindbergh i jego żona nie pozwalają się zdjąć i ani słyszeć o tym nie chcą.

KOSTIUM SPORTOWY I SZARE UBRANIE

Ponieważ samolot, którym państwo Lindbergh przybyli do Warszawy, jest limuzynką, pułkownik, jak również i jego żona nie mają na sobie żadnych palt czy płaszczy. On ubrany jest w zwykłe, szare ubranie, ona w szary kostium i granatową spódniczkę. Na głowach lotnicze hauby i szkła.

Wszystkie rzeczy, które zabrali ze sobą — to trzy płócienne, niewielkie worki podróżne, w których mieszczą się niezbędne podczas takiej wycieczki przybory.

Współpracownikowi naszemu udaje się zamienić dosłownie „w przelocie" kilka słów z „pogromcą Oceanu". Nie było to bynajmniej łatwe zadanie. Płk. Lindbergh nie chce w ogóle udzielać żadnych wywiadów przedstawicielom prasy. Jest zmęczony i pragnie jak najszybciej wraz z żoną znaleźć się w hotelu.

— Lot z Hannoveru do Warszawy trwał bardzo krótko — mówi pułkownik — Leciałem tą trasą pierwszy raz.

— Dokąd państwo lecicie dalej?

— Następnym po Warszawie etapem naszego lotu będzie Moskwa. Startuję jutro około godziny 9 rano.

Po załatwieniu formalności w kierownictwie ruchu państwo Lindbergh udają się do Warszawy, do hotelu „Europejskiego", gdzie zamówiono już dla nich pokoje.

Służba „Lotu" zabiera pakunki, pułkownik wraz z żoną wsiadają do taksówki „Chevrolet" (Nr. boczny 248), która szybko rusza z miejsca.

CZARNO - POMARAŃCZOWY DOLNOPŁAT

Oglądamy ze wszystkich stron czarno - pomarańczowy aparat płk. Lindbergha. Jest to sportowa maszyna, dolnopłat, z wytwórni angielskiej „Philips et Povis Aiovraft Ltd Reading", zaopatrzona w 8-mio cylindrowy silnik z metalowym śmigłem „Fairey". Znaki rejestracyjne maszyny G—AEKW.

Na małej, umieszczonej na skrzydle, metalowej tabliczce, wybita data budowy płatowca 14.VI.37 r.

Kabina płatowca mała i niezbyt wygodna, jest zasuwana i mieści w sobie dwa fotele dla załogi ustawione jeden za drugim. Na desce rozdzielczej przed pilotem, umieszczone są przyrządy pokładowe, w bocznej kieszeni kabiny widać plik złożonych map.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Narada na Zamku

Pan Prezydent R.P. przyjął w dniu wczorajszym na Zamku królewskim w obecności Marszałka Śmigłego - Rydza, preze sa Rady Ministrów, gen. Sławoj. Składkowskiego i wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Wódz Słowaków nie żyje

Ks. Hlinka zmarł we wtorek wieczorem

PRAGA. Około godz. 22.30 we wtorek otrzymano tu wiadomość o zgonie ks. Hlinki.

Ks. Andrzej Hlinka, mąż stanu i przewódca narodu słowackiego, urodził się dnia 29 wrześ nia 1864 roku we wsi Czerna, w Słowacji. Pochodził z rodziny chłopskiej. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium duchownego na Spiszu, został w roku 1889 wyświęcony na księdza. Wkrótce po tym został proboszczem w Rużomberku, na którym to stanowisku pozostawał do końca życia.

Do czynnej polityki wkracza ks. Hlinka w roku 1896. Wybitna indywidualność, płomienny patriotyzm i temperament polityczny ks. Hlinki sprawiły, że dążył on uparcie i konsekwentnie do jednego głównego celu: do rozwoju odrębności narodowej Słowaków.

W ciągu przeszło 40-letniej działalności społecznej i polityczej zyskał sobie ks. Hlinka jako mąż stanu ogólne uznanie narodu słowackiego i wysunął się na czoło polityków słowackich.

Ultimatum rządu sowieckiego

skierowane do marszałka Czang-Kai-Szeka

TOKIO. Korespondent dziennika tokijskiego „Nishi-Nishi Szimbun" w Hongkongu donosi, jakoby ambasador sowiecki Orelski, który w dniu 14 sierpnia przybył samolotem do Hankou z Moskwy, skąd wystartował już po zawarciu rozejmu sowiecko - japońskiego, przedstawić miał marszałkowi Czang Kai - Szekowi szereg żądań utrzymanych w formie rzekomo ultymatywnej.

Na zasadzie informacji danego korespondenta, rząd sowiecki wysunął następujące żądania.

1) Zmobilizowanie wojsk komunistycznych chińskich celem obrony Hankou.

2) Udzielenie sowieckiemu doradcy wojskowemu decydującego głosu w kierownictwie strategicznym operacji wojennych.

3) Utrzymanie za wszelką cenę Hankou.

4) Równomierny udział generałów komunistycznych i generałów armii centralnej w radzie wojennej w Hankau.

5) Zlikwidowanie piastowanej przez marszałka Czang-Kai Szeka dyktatury nie tylko w sprawach wojskowych, lecz i w innych dziedzinach.

Korespondent „Nishi-Nishi Szimbun" dodaje, że rząd sowiecki przyrzekł daleko idącą pomoc marszałkowi Czang-Kai-Szekowi na wypadek uwzględnienia całokształtu żądań sowieckich, w przeciwnym bowiem razie cofnięta zostanie wszelka pomoc.

Delegacja lotnictwa Francji

z oficjalną wizytą w Niemczech

PARYŻ. Delegacja lotnictwa francuskiego z gen. Vuillemin na czele, która opuściła lotnisko w Villacoubley wczoraj o godz. 11,08 przed południem, przybyła na lotnisko w Staaken pod Berlinem o godz. 13.30.

Na lotnisku przyjął delegację francuską niemiecki sekretarz stanu Ministerstwa Lotnictwa oraz szef sztabu generalnego.

Po dokonaniu przeglądu kompanii honorowej gen. Vuillemin złożył wieniec przy pomniku poległych, a następnie udał się z wizytą do gen. Goeringa.

Zamordowali 26 robotników

podczas napadu na pociąg

MEXICO CITY. Na linii kolejowej Chapparo w stanie Michoacan uzbrojona banda napadła na pociąg specjalny wiozący robotników.

Napastnicy zamordowali 26 robotników, udających się do pracy, pozostałych puścili.

Jak przypuszczają, bandyci zostali nasłani przez konkurencyjny syndykat.

Zepchnął konduktora

pod koła tramwaju

Na linii tramwajów podmiejskich Łódź — Zgierz jadący bez biletu na stopniach wagonu pasażer zepchnął z dojeżdżającego do Helenówka w pełnym biegu tramwaju konduktora Feliksa Czapińskiego. Czapiński spadł na głowę, odnosząc ciężkie obrażenia czaszki i organów wewnętrznych.

Sprawca mimo pościgu przechodniów zbiegł.

Czerwony car w roli cenzora

Napięcie sytuacji wewnętrznej w Sowietach

MOSKWA. Od kilku dni w dziedzinie prasowej zauważyć można w stolicy sowieckiej dziwne zjawisko. Naczelne organy rządu sowieckiego i wszechzwiązkowej partii komunistycznej „Prawda" i „Izwiestia" oraz inne dzienniki, ukazują się ustawicznie z kilkugodzinnym opóźnieniem.

W kołach dobrze poinformowanych okoliczność tę tłumaczą zaostrzeniem cenzury wszystkich dzienników sowieckich. — Zwłaszczą dział depesz zagranicznych podlega tak dokładnej cenzurze, że w niektórych wypadkach treść tych depesz uzgadniana jest z osobistym sekretariatem Stalina, co wymaga dłuższego czasu i powoduje opóźnienie gazet.

Poza tym wszystkie przemówienia wygłaszane na drugiej sesji rady najwyższej również są dokładnie cenzurowane. Fakty te świadczą o nieustającym napięciu wewnętrznym Z.S.R.R. i o ogólnej wzajemnej nieufności.

Po rozstrzelaniu grupy powstańców

wynikł poważny zatarg w Barcelonie

LONDYN. Dzienniki angielskie podają w formie sensacji, że w łonie t.zw. komitetu barcelońskiego wynikły bardzo poważne tarcia.

Powodem tego naprężenia są różnice zdań, które się wywiązały pomiędzy poszczególnymi członkami komitetu w związku z rozstrzelaniem większej grupy jeńców powstańczych.

Dzienniki angielskie zaznaczają poza tym, że w najbliższym czasie dojść ma do władzy umiarkowany kierunek socjalistów, przy czym jako przyszły przewodniczący komitetu barcelońskiego wymieniany jest Besteiro.

Wiadomość powyższa zdaje się potwierdzać, gdyż agencja Havas'a w Paryżu ze swej strony donosi o ustąpieniu komitetu barcelońskiego z premierem Negrinem na czele.

LONDYN. W ostatniej chwili donoszą z Barcelony, że gabinet premiera Negrina podał się do dymisji.

Krwawy plon rozruchów palestyńskich

240 zabitych i 580 rannych Arabów w ciągu ostatniego miesiąca

KAIR. Z Jerozolimy donoszą: wobec opublikowania przez prasę europejską danych o stratach w ludziach za ubiegły miesiąc w Palestynie, tajna naczelna rada Arabska protestuje te wiadomości w części, dotyczącej Arabów i Anglików.

Zabitych i zmarłych od ran Arabów było nie 148, a 240, w tym są skazani na śmierć przez władzę mandatową oraz zdrajcy, zabici z wyroków rady. Rannych nie było 256, a 580.

Rozbieżności te tłomaczyć można tym, że liczby urzędowe nie uwzględniają, bo nie mogą, rannych i zabitych, których powstańcy unoszą ze sobą, jak nie uwzględniają również ofiar karnych ekspedycyj oraz sądów polowych.

Co do strat ze strony angielskiej, a więc policji i wojska bez względu na narodowość, Arabowie obliczają je na przeszło 60 — tych, których dosięgły kule lub bomby bojowców.

Naczelna rada, nie mając wyczerpujących danych, podaje liczby pomniejszone do pełnych dziesiątków.

Straszliwa nawałnica nad Wsch. Małopolską

Przerwanie komunikacji kolejowej na linii Lwów-Kraków

Straszliwa nawałnica rozszalała się nad Wschodnią Małopolską. Wskutek gwałtownej ulewy momentalnie wezbrały wszystkie rzeki, co w następstwie spowodowało katastrofalne skutki.

Wzburzone fale zagroziły poważnie mostowi na rzece pod Łańcutem, co pociągnęło za sobą przerwanie komunikacji na linii Lwów — Kraków. Naskutek tego wydarzenia pociągi kierowane były przez Dębice i Rozwadów do Przemyśla.

Najstraszliwsza nawałnica rozszalała się nad Rzeszowem. Wskutek długotrwałej ulewy wezbrały momentalnie wszystkie rzeki, co pociągnęło za sobą podniesienie się stanu wody w rzekach. Wezbrane fale Wisłoki podmyły most kolejowy na rzece Wisłoce. Rozszalałe wody zniosły całkowicie poza tym most, znajdujący się pomiędzy Rogoźnem i Łańcutem. Szyny kolejowe przebiegające przez ten most, zawisły dosłownie w powietrzu.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych katastrofalnych skutków. Wszystkie pociągi, przebiegające przez tę trasę, kierowane są obecnie okrężną drogę przez Rozwadów i Dębice względnie Jasło, Chyrów i Nowy Zagórz.

W Rzeszowie niebywała ulewa zmieniła momentalnie wszystkie rzeczki i strumienie w rwące potoki. Wezbrane fale spowodowały momentalnie zahamowanie wszelkiego ruchu na ulicach miasta i w pobliskich wioskach.

Straty spowodowane nawałnicą są bardzo wielkie.



Z okazji t. zw. „Dni Górskich", zorganizowanych staraniem Związku Ziem Górskich, odbył się w Nowym Sączu wielki zjazd górski. Na naszym zdjęciu: prezes Związku Ziem Górskich gen. Kasprzycki podczas przemarszu górskich grup regionalnych.

Gwałtowne ataki Japończyków

na pozycje chińskie

HANKOU. Jak donosi chiński komunikat, Japończycy po wysadzeniu na południu brzegu Jang-Tse nowych posiłków na zachód od m. Kukiang, rozpoczęli gwałtowne ataki na pozycje chińskie. Niektóre wzgórza, mające strategiczne znaczenie w tym rejonie, przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk, aż wreszcie pozostały w posiadaniu Japończyków.

Jednocześnie Japończycy usiłują posunąć się naprzód ze strony Kulina, położonego na brzegu jeziora Pojan, na południe od Kiu-Kiang.

Na północnym brzegu Jang-Tse operacje mają przebieg bardziej zadawalający dla Chińczyków. Przechodzą oni do stałych natarć w kierunku Susung, również Huanmei otoczono już z zachodu i od południa.

Dowództwo japońskie broni dróg, łączących Susung z Tai-hu, w którym znajdują się sztaby japońskie, wysyłając na patrolowanie silne kolumny wojsk, liczące do 1.000 bagnetów każda.

Rekonstrukcja gabinetu Negrina

Do rządu weszli dwaj ministrowie socjalistyczni

BARCELONA. Rekonstrukcja gabinetu premiera Negrina objęła tylko dwie teki, ustąpili bowiem jedynie minister pracy Ayguade i minister bez teki, Irujo.

Nowym ministrem pracy został Moix Negas, należący do zjednoczonej partii socjalistycznej Katalonii. Nowy minister bez teki Thomas Bilbao Hospitalet należy do hiszpańskiej partii socjalistycznej.

„Seis Pistolas", największy bandyta

ostatnich czasów ukrywa się w Meksyku

MEKSYK. Na pograniczu Meksyku i Stanów Zjednoczonych (Nowy Meksyk) toczy się ciekawe dochodzenie, mające ustalić, czy prawdą jest, że na terytorium republiki żyje w ukryciu największy bandyta ostatnich czasów, zwany „Billy the Kid" lub inaczej „Seis Pistolas".

Według mniemania ogólnego, „Billy the Kid" został zastrzelony w r. 1881, po dokonaniu ponad 500 napadów i około 20 zabójstw. Obecnie jednak rozeszła się pogłoska, że bandyta zdołał uciec do Meksyku, gdzie żyje dotąd we własnej posiadłości w stanie Sonora.

Trzech zuchwałych bandytów

dokonało napadu na sklep

Wczoraj o godz. 12-ej dokonano śmiałego napadu rabunkowego na skład win i wódek, mieszczący się w domu nr. 41 przy ul. Zamenhofa w Warszawie.

W sklepie znajdowała się chwilowo sama właścicielka sklepu Chaja Rozenrot. Sklep obserwowali rabusie. Gdy właścicielka obliczała pieniądze w szufladzie, znajdującej się w ladzie sklepowej, wszedł do składu młody mężczyzna i zażądał pół butelki wódki. Rozenrotowa odeszła od szuflady, uprzednio jednak zamykając ja na klucz, i podeszła do półki by zdjąć żądany towar. W tym momencie została uderzona jakimś twardym przedmiotem w tył głowy. Kobieta mimo silnego bólu nie straciła przytomności. Do sklepu wbiegło jeszcze dwóch młodych mężczyzn.

Rozenrotowa orientując się, że na sklep jej dokonano napadu wszczęła alarm. Jeden z bandytów usiłował włożyć jej w usta szmatą, jednak krzyki usłyszeli przechodnie i poczęli zaglądać do sklepu. Bandyci widząc, że rabunek się nie udał, rzucili swą ofiarę na pół przytomną za ladę i ratowali się ucieczką.

Za uciekającymi bandytami pogonili przechodnie i policjant, który jednego z bandytów zdołał ująć. Aresztowany podał się za 18-letniego Jana Jezierskiego, zam. przy ul. Wolskiej. Towarzysze jego zdołali zbiec.

Aresztowanego przeprowadzono do Urzędu Śledczego. Tam wzięty w krzyżowy ogień pytań podał nazwiska współtowarzyszy. Dziś nad ranem aresztowano dwóch pozostałych rabusiów. Aresztowani do rabunku nie przyznają się. Urząd Śledczy prowadzi dochodzenie celem udowodnienia aresztowanym współudziału w napadzie.

Rozenrotowa przebywa na kuracji w domu.

ŻĄDAMY KOLONII!

Strajk robotników portowych

grozi portom francuskim Morza Śródziemnego

PARYŻ. W związku z konfliktem marsylskich robotników portowych z pracodawcami stwierdza dziesiejszy „Matin" że nie wiadomo jeszcze jakie stanowisko zajmie syndykat robotników portowych wobec orzeczenia arbitra.

Przewódca syndykatu oświadczył miał, że strajkujący nie przywiązują żadnej wagi do orzeczenia arbitra i że zdecydowani są prowadzić w dalszym ciągu akcję strajkową. . .

Natomiast jeżeli komisja arbitrażowa spełni swoje zamiary, podejmą oni przeprowadzenie akcji solidarnej we wszystkich portach zachodniej części Morza Śródziemnego.

Jeżeli strajk ten istotnie się rozszerzy to — zdaniem „Matin'a" — może się to niebezpiecznie odbić na całości handlu francuskiego, a niebezpieczeństwo to usunięte być może jedynie dzięki energicznej akcji rządu.

5 lat potrwa wojna

japońsko-chińska - oświadcza niemiecki gen. Falkenhausen

Generał Falkenhausen, były wojskowy doradca marszałka Czang-Kai-Szeka, który niedawno wrócił do Berlina, w wywiadzie udzielonym prasie, wyłożył swój punkt widzenia na sprawę dalszego rozwoju wypadków wojennych na Dalekim Wschodzie. Zdaniem generała, doskonale znającego warunki na Dalekim Wschodzie, Chiny nie mogą być pokonane przez jedno mocarstwo, a szczególnie takie, jak Japonia, która jest ograniczona w środkach i możliwościach.

Jeśli japońscy mężowie stanu uroczyście zapewnili że Japonia może prowadzić wojnę przez 20 lat, to Chiny są zdolne prowadzić wojnę obronną w ciągu 50 lat.

W rzeczywistości jednak Japonia sądziła, że da sobie radę z Chinami w ciągu 5 miesięcy. Nie tylko opinia publiczna, ale nawet japońskie koła wojenne były wprowadzone w błąd mylnymi informacjami o stanie wojennych, materialnych i moralnych sił Chin. W każdym razie, zdaniem generała niemieckiego, czas jest najgroźniejszym wrogiem Japonii, która w końcu musi doznać sromotnej klęski.

Ben Falkenhausen zakończył swój wywiad oświadczeniem, że wojna Japońsko — Chińska potrwa conajmniej 5 lat, a po upływie tego czasu Japonia będzie tak osłabiona, że będzie musiała wycofać się na swoje wyspy, pozwalając Chińczykom zająć z powrotem zdobyte przez nią terytoria.



Fragment z defilady oddziałów młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski przed Naczelnym Wodzem.

Klęska głodu w rządowej Hiszpanii

przybiera coraz większe rozmiary

Daje się nawet odczuwać brak jarzyn i owoców

PARYŻ. Dzisiejszy ranny „Matin“ donosi z granicy francusko-hiszpańskiej o olbrzymich rozmiarach jakie przybiera klęska głodu w rządowej Hiszpanii.

Podróżni przybywający z terytorium rządowej Hiszpanii opowiadają, że jeśli położenie gospodarcze w Katalonii nie jest nadzwyczajne, to w Walencji i okolicy jest wręcz katastrofalne. Od dawna nie można dostać w Walencji ani świeżych jarzyn, ani owoców. Nawet pomidory, których przed niedawnym czasem była dostateczna ilość, nie można znaleźć zupełnie.

Ubogie zbiory jarzyn wysyłane są do Madrytu, gdzie ludność odżywia się suszonymi jarzynami. Nawet aprowizacja armii stała się fatalną. Żołnierze rządowych wojsk opowiadają, że otrzymywane porcje są coraz mniejsze.

Daje się odczuwać brak mleka a i konserwy sowieckie pojawiają się coraz rzadziej. Żołnierze skarżą się na szczupłość porcji chleba.

Wielu żołnierzy przechodzi na stronę przeciwną ze względu na dotkliwy głód.

Jedenasta ofiara tajemniczego zbrodniarza

CLEVELAND. Policja wykryła w polu pokrajane na kawałki zwłoki kobiety.

Zdaniem władz policyjnych, jest to jedenasta ofiara z serii morderstw, popełnianych od kilku lat przez jednego i tego samego zbrodniarza.

Pszczoły napadają na ludzi

MUENSTER (Westfalia). Pod Soppenrad na dwóch wieśniaków i 4 konie, ciągnące młockarnię, napadł rój pszczół i pokąsał tak dotkliwie, że wszystkie konie padły na miejscu, a wieśniacy odnieśli ciężkie obrażenia, tak że musiano ich przewieźć do szpitala.

Wybuch w składzie amunicji

DAMASZEK. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w składzie amunicji w miejscowości Mozze niedaleko Damaszku. Eksplodowały wielkie ilości melinitu, powodując pożar sąsiednich budynków. Miejscowość Mozze ewakuowano.

Pożar trwał półtorej godziny. Pastwą płomieni padły 4 budynki. Ofiar w ludziach nie było.

„Nikt nie ma prawa dokonywać zbrojnych najazdów“

Apel St. Zjednoczonych do świata

WASZYNGTON. Sekretarz stanu Hull wygłosił we wtorek przemówienie, transmitowane przez radio, w którym zwrócił się z ponownym apelem do świata, aby przy regulowaniu stosunków międzynarodowych stosowane były uporządkowane reguły.

Handel międzynarodowy — mówił Hull — może rozwijać się jedynie, gdy przywrócony zostanie spokój, i gdy powstałe spory będą załatwiane drogą procedury pokojowej, a niesprawiedliwości zostaną usunięte bez namiętności. Nikt nie może mieć prawa grożenia użyciem siły. Nikt nie powinien pozwalać sobie na mieszanie się do spraw wewnętrznych innych państw, albo dokonywać zbrojnych najazdów.

Stany Zjednoczone nie mogłyby pozostać nadal obojętnym widzem sprzecznych z prawem tendencyj, usiłujących zakłócić życie międzynarodowe i zlekceważyć zobowiązania w dziedzinie finansowej. Dobrobyt Stanów Zjednoczonych byłby zagrożony, gdyby w innych krajach panowało ubóstwo, głód i rozkład. Stany Zjednoczone powitałyby pokojową współpracę z innymi narodami dla przywrócenia pokoju.

Plan rozwiązania

czechosłowackiego problemu narodowościowego został opracowzny przez lorda Runcimana

Według doniesień „Dailly Express” z Pragi, prace misji lorda Runcimana posunęły się tak dalece naprzód, że lord Runciman znajduje się w możności opracowania planu rozwiązania czechosłowackiego problemu narodowościowego.

Według wspomnianego pisma lord Runciman wystąpił ze swoim planem, który nazywa „orzeczeniem arbitrażowym” w tym momencie w którym bezpośrednie pertraktacje pomiędzy partią Niemców sudeckich rządem Czechosłowackim okażą się beznadziejne.

W angielskich kołach rządowych — stwierdza dalej „Dailly Express” — panuje w dalszym ciągu optymizm aczkolwiek zdają sobie sprawę, że rozwiązanie problemu narodowościowego w Czechosłowacji na podstawie propozycji lorda Runcimana napotka prawdopodobnie jeszcze na trudne momenty.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

CZWARTEK DNIA 18. VIII. 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne“ 6.20 Muzyka (płyty). 6,45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje“ — powieść. 15.30 Skrzynka ogólna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Oktet (z harfą). 16.45 Pogadanka Konkursowa. 16.50 Spółdzielnie rybackie — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „U rzymskiego lekarza“ — felieton. 18.10 Koncert w wyk. Chóru. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19.00 Utwory fortepianowe. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Z krajów Południa. 20.45 Dziennik wieczorny .20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Mozaika muzyczna“. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół muzyczny. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.10 Jak spędzić święto? 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Europejskie i amerykańskie Orkiestry symfoniczne. 18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Jeździec nocny“ — wiecz. 22.15 Muzyka lekka i taneczna. 22.50 — 23.55

Zamach na pociąg w Meksyku

26 robotników postradało życie

MEKSYK. Władze prowadzą energiczne śledztwo w sprawie zamachu na pociąg, wiozący robotników w stanie Michoacan. Ofiarą tego zamachu padło 26 robotników. Na poszukiwanie bandy, która dokonała zamachu, wysłano z różnych stron oddziały wojsk związkowych.

Przewódca bandy, niejaki Flores, posiadał listę swych przyszłych ofiar. Po zamordowaniu strzałami rewolwerowymi robotników, bandyci okaleczyli jeszcze zwłoki sztyletami, niektórym kolejarzom darowano życie, wyrwano im jednak języki.

Wyjechał zarażony wścieklizną

Policja szuka telefonicznie ukąszonego przez psa

PARYŻ. Władze bezpieczeństwa przy pomocy własnych środków, jak również za pośrednictwem prasy szukają po całej Francji niejakiego Messagera, mieszkańca Paryża, który przed kilku dniami wyjechał na wakacje, nie wiedząc, że grozi mu okropna choroba, a nawet śmierć.

Messager bowiem przed kilku dniami w czasie pobytu na prowincji został ukąszony przez psa. Po opatrunku u miejscowego lekarza, udał się do Paryża, w międzyczasie zaś władze miejscowe schwytały psa, u którego stwierdzono wściekliznę.

Telefonicznie zawiadomiono policję paryską, aby Messager natychmiast zgłosił się do Instytutu Pasteura i poddał się szczepieniu przeciw wściekliźnie. Messager opuścił w tym czasie Paryż, udając się na wakacje i nie zostawiając nikomu swego adresu.

Dzienniki paryskie publikują na pierwszych stronach ogłoszenia, wzywające p. Messager do jak najszybszego stawienia się do szczepień ochronnych.

Morderczy cios sztyletem

zadał podczas drobnej kłótni

Na terenie Luna Parku w Zgierzu pod Łodzią dokonano wczoraj zbrodni na tle drobnej kłótni.

Mianowicie 25-letni Jan Kitasiewicz siedzący z kilku kobietami zwrócił uwagę jdnemu z bywalców Luna Parku, 19-letniemu Bronisławowi Czubie, by nie zaczepiał jego towarzyszek i zachowywał się kulturalnie.

W odpowiedzi, Czuba wydobył z zanadrza długi i wąski sztylet i zadał nim Kitasiewiczowi śmiertelny cios w pierś.

Kitasiewicz, członek miejscowego „Sokoła” zmarł przed przybyciem lekarza. Zabójcę i jego towarzyszów aresztowano.

Sześć osób zatruło się szynką

1 zmarła, a 5 walczy ze śmiercią

W Szynwałdzie pod Grudziądzem 6 osób zatruło się po spożyciu szynki po pracy żniwiarskiej u rolnika Heinricha.

Po posiłku wszyscy robotnicy i sam Heinrich zachorowali. Lekarz stwierdził zatrucie mięsem i zarządził natychmiastowe przewiezienie chorych do szpitala.

Jeden z zatrutych Józef Dusszniak, mimo starannych zabiegów lekarskich, zmarł. Pięciu pozostałych, Heinrich i robotnicy Piotr Jodłowski, Jakub Własiuk, Andrzej Broszko i Jan Podgórski walczą ze śmiercią

Rewolwerem, szablą i drągiem

walczono w Starej Miłośnie

Wczoraj w godzinach popołudniowych na tle porachunków sąsiedzkich powstała bójka pomiędzy mieszkańcami Starej Miłosny, Józefem Wilkoszewskim, lat 27, Józefem Sędziołem, lat 29 i Pawłem Putkowskim.

W bójce posiłkowano się rewolwerem, szablą i drągiem. W wyniku krwawego zajścia, Wilkoszewski został postrzelony w brzuch i rękę, Sędzioł uległ poranieniu szablą, zaś Putkowski obrażeniom głowy. Wilkoszewskiego i Sędzioła przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, Putkowskiego, sprawcę krwawej masakry zatrzymała policja.

Strajk okupacyjny kopalni trwa

Żony i matki górników urządziły demonstrację

W dniu wczorajszym minął 7-my dzień od chwili wybuchu strajku okupacyjnego na terenie kopalń „Walenty i Wawel“ w Rudzie Śląskiej.

Na razie nie zanosi się na zakończenie strajku. Właściciele kopalni Rudzkie Gwarectwo Węglowe nie chce wszcząć pertraktacji z załogą przed zakończeniem strajku okupacyjnego.

Strajkujący górnicy spędzają czas na słuchaniu radia, czytaniu gazet i t. p.

W dniu wczorajszym doszło po raz pierwszy do zaburzeń na terenie kopalni. Mianowicie żony i matki strajkujących urządziły demonstracje, w czasie której usiłowały pobić kierownika kopalni inż. Madejskiego.

Kiedy zjawiła się wezwana policja demonstrujące kobiety zaintonowały hymn narodowy. Stropiona policja wysłuchała hymnu w postawie na baczność.

Ostatnio zanotowano na terenie kopalni kilka wypadków zachorowań wśród strajkujących. Atmosfera na kopalni, objętej strajkiem, staje się z godziny na godzinę coraz bardziej naprężona, a strajkujący grożą rozpoczęciem głodówki, o ile wysłane przez nich delegacje do władz wrócą bez pomyślnych wiadomości

Pod podwójnym dnem

przewozili nieoclone towary

Funkcjonariusze łódzkiego komisariatu straży ogniowej zatrzymali na peryferiach miasta samochód ciężarowy z ładunkiem drobiu i jaj. Po usunięciu klatek z żywym ptactwem i skrzyń z jajami pod cienkim, prowizorycznym dnem, utworzonym z luźno ułożonych desek, znaleziono paczki z sachaadditional ryną, kamienie do zapalniczek i scyzoryki, wszystko pochodzące z przemytu.

Kierowca samochodu, którym okazał się niejaki Dykman z Przedborza, oświadczył, że nie ma w ogóle pojęcia, kto zainstalował w samochodzie podwójne dno i umieścił pod nim paczki z przemycanymi artykułami. Kierowcę zatrzymano. Nadawców niezwykłej przesyłki poszukują władze.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Władka namawia Helenę, by poszła za jej radą — Helena w swej naiwności zgadza się — Wkracza nieświadomie na bardzo śliską drogę — Nowe machinacje Ladreckiego — Ma do spółki ze starym księciem szantażować... Gustawa...

Władka nagle zerwała się. Błagała:

— Uciekajmy, uciekajmy stąd!... Lada chwila Ladrecki może tu przyjść... To byłoby okropne. Wybuchnąłby skandal... całe życie będzie pani miała złamane!...

Podbiegła do dziecka, chwyciła je w ramiona, wołając z uniesieniem, które coraz bardziej oszalamiało Helenę:

— Uciekajmy prędko!... Gdy pani już będzie w bezpiecznym schronieniu, gdy będę miała pewność, że Ladrecki już nie zdoła odnaleźć pani, wówczas już ją zajmę się przeniesieniem rzeczy pani i uprzedzę „Janinę", że pani musi opuścić posadę u niej...

Władka zachowywała się tak by się jej paliło pod nogami...

Więc nagłą decyzją Helena postanowiła usłuchać rad Władki...

Myślała sobie:

— Może ona i kłamie, ale przecież to kłamstwo musi szybko wyjść na jaw. Jeżeli mi pokaże listy Ladreckiego, będę od razu wiedziała, kto z nich kłamie...

I tak jeszcze rozumowała w swej naiwności:

— Jeżeli, przeciwnie, będę miała jakiekolwiek wątpliwości... jeżeli nie będę najzupełniej przekonana, że ona jest rzeczywiście jego ofiarą, po prostu udam się do Ladreckiego i powiem mu, co się stało... W razie czego dam nawet znać policji.

Niestety, wciągnięta w straszliwe tryby zbrodniczej machiny, biedna Helena, czarująca narzeczona Bohdana, nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, że jest w tej chwili na śliskich manowcach, które ją strącą na brzeg bezdennej przepaści, a może i zepchną z jej skraju...

Jeszcze Władka nie wyszła od Heleny, wplątując ją w sieć zasadzek, gdy Ladrecki u siebie nerwowo palił papierosy, z trudem powstrzymując się od coraz bardziej opanowującej go wściekłości. Myślał sobie:

— Niedobrze jest. Wszystko się psuje. Władka jest wściekła. Bohdan wykaraskał się z próby. O, trzeba będzie teraz postępować bardzo ostrożnie!...

Tysiące myśli wirowało mu w mózgu, i to bynajmniej nie wesołych. Stawał się coraz bardziej ponury. Powtórzył sobie:

— Wszystko się psuje. Łatwo jest kpić sobie z niebezpieczeństwa przed Władką, ale z Bohdanem to wcale nie będzie łatwa sprawa. Tak czy inaczej ze stoczni teraz wylecę, to już pewne. Lepiej, bym się tam teraz w ogóle więcej nie pokazywał.

Gasił jeden opałek papierosa za drugim, a myśli wybuchały jedna za drugą.

Tak, tak... ani nawet marzyć więcej o powrocie do stoczni gdyńskiej... Kto wie, czy nawet tu, w Warszawie, nie grozi mu już poważne niebezpieczeństwo?

Rozumował wszakże:

— Hm, hm... może grozi, a może i nie... Tak czy inaczej wolno mi przypuszczać, że jednak Bohdan nie może dać znać policji o mnie. Myślę nawet, że w razie czego mógłbym w bardzo delikatny sposób w ogóle go unieszkodliwić, ponieważ mam papierek, w którym Bohdan przyznaje się do popełnienia samobójstwa... ale, niestety, to wszystko jest jeszcze raczej mgliste.

Teraz wreszcie przestał palić papierosy i jeszcze tylko przechadzał się nerwowo tam i z powrotem...

O, tak, sprawa się skomplikowała i to poważnie.

Może był nawet dość nieostrożny, tak otwarcie wypowiadając wobec Władki, co o niej myśli. Mówił sobie:

— Ale bo to wiadomo ,co kobieta naprawdę myśli. Słowa najczęściej jej służą raczej do ukrywania swych myśli. I zemsta ich bywa przeważnie bardzo, ale to bardzo groźna. Trzeba się więc mieć na baczności.

Chciał przedsięwziąć pewne nowe kroki, zarazem wszakże tak myślał:

— A może mam się pogodzić z Władką? Może to nie byłoby jednak takie złe? Tak, ale tego jeszcze mało. Przede wszystkim muszę się tak zabezpieczyć, by w razie czego można było zwinąć chorągiewkę i wiać, gdzie pieprz rośnie...

I dodał z uśmiechem:

— Muszę teraz wygrać moje atuty. Jestem przekonany, że Bohdan jeszcze nie był u swego stryja. Muszę z tego skorzystać.

Tylko Ladrecki mógł się zdobyć na tak bezczelny tupet. Ośmielił się iść do starego księcia, uzyskać posłuchanie u niego i tak rzecz postawić:

— Sprowadza mnie do księcia szczera sympatia do pańskich poglądów politycznych. Chciałbym w tej dziedzinie księciu dopomóc i służyć nie jedną cenną wskazówką.

I dodał zwolna ku zdumieniu swego rozmówcy:

— Książę posiada, zapewne... pewien budżet... propagandowy... O, proszę nie przypuszczać, że jest mi potrzebny dla moich celów... Książę sam nim rozporządzi...

Gdy doszło do rozmowy na tematy pieniężne, książę już się nieco zjeżył, ponieważ jednak ta sprawa leżała mu na sercu, więc słuchał uważnie dalej.

Ladrecki mówił zaś:

— Pragnąłbym księcia uprzedzić, że stronnictwa nam wrogie chcą użyć w walce wyborczej wszelkich możliwych środków. Ponieważ książę jest, o ile się nie mylę, zwolennik ładu i porządku, w ogóle zasad zachowawczych...

— Ależ bezwarunkowo — potwierdził książę, któremu to pochlebiło.

— Więc na złość pańscy przeciwnicy polityczni rozpuszczają wieści, że pan paktuje po cichu z... motłochem... z... hołotą i że stamtąd czerpie pan środki do swej kampanii wyborczej... że pochodzą one z zajęć, niegodnych wielkiego arystokraty, lecz raczej... marnego sklepikarza...

— Jak pan śmie? — krzyknął książę.

Bynajmniej tym nie stropiony Ladrecki rzekł:

— Bynajmniej nie chciałbym księcia obrażać. Pragnę tylko z życzliwości powtórzyć, co mówią na mieście, by książę to przynajmniej wiedział... Mówią więc, że bratanek księcia Gustaw książę Kotwicz - Dalski jest pod nazwiskiem Józefa Pawulskiego wspólnikiem niejakiego Teodora Tłucha, właściciela sklepu kolonialnego p. f.: „Teodor Tłuch i spółka".

Widząc, że książę jest tym spiorunowany, dodał już śmielej:

— Niestety, to wszystko jest... prawda. Przekonałem się o tym.

Myślał, że tym dobił księcia. Liczył na to, że teraz książę sypnie groszem, by z pomocą Ladreckiego zatrzeć te wieści, ogłaszając wszędzie zaprzeczenia.

Ale pomylił się gorzko.

Książę natychmiast bowiem zapanował nad sobą i z uśmiechem odparował:

— Myli się pan, sympatyczny młodzieńcze. Mój bratanek jest rzeczywiście wspólnikiem tego sklepu. To mi ubliża, ale to nie jest najgorsze z tego wszystkiego. Największy bólów ból, to że nie daje mi właśnie ani grosza na mój fundusz wyborczy... Na tym właśnie dopiero polega cała tragedia... Ho, ho... gdyby mi tylko chciał dać, już byłoby pół biedy, a nawet bardzo dobrze.

I poklepał Ladreckiego po ramieniu, mówiąc:

— Rozumie pan, jakie to przykre. Mieć bratanka sklepikarza to hańba dla księcia. Ale nie móc nawet wykorzystać tej hańby dla szlachetnych celów, by ją tym zmazać to dopiero nieszczęście.

Po czym dodał:

— To też zdecydowałem się zmusić Gustawa do zmiany jego postępowania wobec mnie.

— I myśli książę, że to się uda?

— Owszem, mam pewne na to nadzieje.

Spoglądając Ladreckiemu prosto w oczy, książę oświadczył mu najspokojniej w świecie:

— Gustaw ma sklep. Każdy sklepikarz ciągnie zyski z krwawicy ludu. Gnębi tych, co biorą na kredyt, a potem nie mogą spłacić. Gdybyśmy tak raz i drugi nasłali bojówki, które by mu powybijały szyby, ciekaw jestem, czy Gustaw nie okazałby się bardziej ustępliwy wobec tych, co zajścia spowodowali, a więc mogliby je również powstrzymać...

Te słowa księcia były dla Lardeckiego szczytem niespodzianki. Wszystkiego by się spodziewał raczej, niż tego. Oniemiał. Nie wiedział już, co powiedzieć...

Ładna historia... Przyszedł tu z zamiarem szantażowania księcia, a teraz książę sam namawia go do szantażowania swego bratanka.

Rozmowa już nie potrwała długo. Ladrecki po zakończeniu jej powiedział sobie z zadowoleniem:

— Dobra nasza! Nowe źródło forsy się odkryło przypadkiem... Oj, ta forsa, ta forsa... Czego człowiek dla niej nie zrobi?

I zabrał się do roboty!...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

26.

I w tej chwili serce mi zamarło z wielkiego wzruszenia. W małym bowiem wydrążeniu w ścianie, w czymś w rodzaju małej niszy, namacałem jakiś twardy i zimny przedmiot. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jest to szyfr.

— Teraz już mi nic nie przeszkodzi zdobyć tajemnicę konsula! — pomyślałem zadowolony i starając się przybrać możliwie najobojętniejszą minę, zbliżyłem się z żądanymi nutami do pianina.

Tego wieczoru muzyka nie wywierała na mnie żadnego wrażenia. Z niecierpliwością czekałem na tę chwilę, gdy Klara nas pożegna, a Turczynka, jej córka i służba położą się. Wówczas będę miał wolne ręce i będę mógł zabrać się do przepisywania szyfru.

W końcu odetchnąłem z ulgą. Klara podniosła się, pożegnała się z nami i odeszła. Ja również pożegnałem miłe gospodynie i udałem się do mego pokoju. Zaraz zgasiłem światło i wyciągnąłem się na łóżku. Leżałem z otwartymi oczyma i przysłuchiwałem się temu, co się dzieje w mieszkaniu. W końcu zaległa cisza. Przez pewien czas jeszcze uważnie wsłuchiwałem się w ciszę i dopiero, gdy stwierdziłem, że nie mąci już jej żaden szmer, że wszyscy śpią, uzbroiłem się w ślepą latarkę, wyślizgnąłem się z mego pokoju i zakradłem się do pokoju muzycznego. Znalazłszy się tam, wyciągnąłem szyfr ze skrytki, zaszyłem się w kąt i zacząłem przepisywać tę cenną książkę.

Powtarzało się to kolejno przez kilka nocy i w ciągu tygodnia przepisałem całą książkę. Oświadczyłem wówczas pani Frangopoulus, że załatwiłem wszystkie swoje sprawy, że muszę wracać. Serdecznie jej podziękowałem za gościnę. Turczynki odprowadziły mnie na dworzec i prosiły, ażebym je odwiedził, gdy kiedyś będę w tych stronach.

Przyrzekłem im to oczywiście, chociaż wiedziałem, że nie dotrzymam słowa, ponieważ prędzej czy później będzie musiało wyjść na jaw, że wywiozłem z ich domu tajemnicę, która pozwoliła Sprzymierzonym niejednokrotnie zaznajomić się z grą nieprzyjaciela i unikać nastawionych przez niego sideł.

Z MISJĄ ZA LINIAMI NIEPRZYJACIELSKIMI.

Była ciemna noc październikowa. Na niebie nie było księżyca, ani gwiazd, tylko co pewien czas jakiś meteor przecinał gwałtownie ciemności, zakreślał na niebie łuk i opadał na ziemię. Ciemności te napełnione były odległym, przytłumionym dudnieniem, które przypominało uderzenie fal morskich o granitowe skały.

Nagle w tym niewyraźnym szumie rozróżnia się brzęczenie motoru, które coraz bardziej nabiera na sile i w końcu znowu się urywa. A po chwili w ciemnościach poruszyły się dwie ledwie widoczne postacie. Jedna z nich rzekła szeptem do drugiej:

— A więc do czwartku, stary!

— O szóstej rano, w tym samym miejscu...

— Powodzenia!

— Wracaj cało!

I znów rozlega się brzęczenie motoru, przez kilka chwil słychać je bardzo wyraźnie, staje się jednak coraz słabsze, aż w końcu znika całkowicie...

Czy jest to jakiś koszmarny obraz, halucynacja, sen? Nie! Dudnienie, to huk odległych armat, a meteory, to race. Tam, gdzie widać race, co minuta giną setki ludzi za swą ojczyznę. Jest to wojna, i do tego jeden z jej najcięższych okresów, mianowicie rok 1915.

Co to było za brzęczenie motoru i kim byli ci ludzie, którzy z sobą rozmawiali szeptem zapytają czytelnicy.

Po prostu samolot francuski przewiózł obserwatora za linie niemieckie, a tym obserwatorem byłem ja.

Przez kilka chwil stałem z zeschniętym gardłem i sercem walącym jak młotem na małej łączce, gdzie zostawił mnie pilot, który z powrotem wzbił się w powietrze i odleciał do swej bazy. Była to jedna z moich pierwszych misji specjalnych i niebezpieczeństwo, jakie mi groziło, przejmowało mnie strachem.

Przed trzema godzinami byliśmy jeszcze w małym miasteczku, położonym poza liniami francuskimi. Siedzieliśmy w karczmie przy szklance piwa. Mój towarzysz pisał list do żony, a ja snułem marzenia. Teraz mój towarzysz lotnik znajdował się już chyba poza niebezpieczeństwem, podczas gdy dla mnie ono dopiero się zaczynało.

Myśl ta przypomniała mi o sytuacji, w której się znajdowałem i szepnąłem do siebie półgłosem:

— W drogę! Czas mija, a mnie nie wolno tracić ani jednej chwili!

Przed odlotem za linie nieprzyjacielskie przestudiowałem na mapie drogę, którą miałem przejść. Miałem iść wzdłuż małego lasku, do którego z drugiej strony przylegała rzeczka

Ale jak tu w takich nieprzeniknionych ciemnościach zorientować się, w jaką stronę należy się udać? Czy iść przed siebie, czy zawrócić? Mogłem wprawdzie wyciągnąć szkic narysowany na bibułce i zaszyty w podszewce marynarki, aby zorientować się w terenie. Musiałbym wówczas zapalić latarkę. A tego wolałem nie robić, ponieważ światło latarki mogłoby zwabić patrol niemiecki.

Starałem się więc przebić wzrokiem ciemności nocy i w końcu udało mi się to na tyle, że stwierdziłem, że przede mną wznosi się ciemniejsza jeszcze, skupiona masa.

(Dalszy ciąg jutro)

Ks. Hlinka, wódz narodowej Słowacji

nie doczekał tak upragnionego zwycięstwa

Początek działalności publicznej ks. Hlinki, który zmarł we wtorek, przypadł na czas kiedy nieliczna grupka inteligencji słowackiej znajdowała się pod wpływem orientacji bądź to czechofilskiej, bądź rusofilskiej, nie znajdując oparcia w masach ludu słowackiego. Katolicy słowaccy ze względów taktycznych współpracowali z węgierskim stronnictwem ludowym, opartym na ideologii katolickiej, a w owych czasach najbardziej dla Słowaków przychylnym. Gdy jednak stronnictwo to w r. 1901 nie chciało się zgodzić na wysunięcie kandydatury ks. Hlinki do parlamentu węgierskiego, widząc w nim zbyt jaskrawego separatystę i zdecydowanego obrońcę praw narodu słowackiego, ks. Hlinka zerwał zawartą z Węgrami ugodę, w ślad za nim poszedł inny polityk słowacki Skyczak.

ODRĘBNE STRONNICTWO

Kilka lat pracy młodego proboszcza w Ruzomberku nad uświadamianiem narodu słowackiego przygotowały grunt do założenia odrębnego stronnictwa słowackiego pod nazwą „Słowackiego Stronnictwa Ludowego". Był to rok 1905.

Na czele stronnictwa staje ks. Hlinka. On również redaguje organ prasowy stronnictwa „Katolickie Noviny".

O wpływach, jakie w tym początkowym okresie swej działalności, miał ks. Hlinka na szerokie masy ludu słowackiego, świadczy fakt, że dziennik ten miał przeszło 20.000 prenumeratorów.

Działalność polityczna ks. Hlinki wywołuje falę represji ze strony ówczesnego rządu. Po wypadkach w Czernowej w 1906 r., kiedy od kul karabinów żandarmerii węgierskiej zginęło 8 Słowaków, ks. Hlinka zostaje aresztowany, skazany i osadzony w więzieniu w Szegedynie. Z więzienia tego wzywają go kilkakrotnie na nowe procesy. Łącznie przebywa w więzieniu 33 miesiące (od listopada 1907 do lutego 1910 roku w Szegedynie oraz 6 miesięcy w Ruzomberku)

PRZEKŁAD PISMA ŚWIĘTEGO

W celi więziennej ks. Hlinka dokonał przekładu na język słowacki pisma świętego z myślą wyrugowania będących dotąd w użyciu przekładów czeskich.

Po wyjściu z więzienia ks. Hlinka zostaje powitany entuzjastycznie nie tylko przez parafian, lecz przez cały naród słowacki, który już wówczas widział w nim przyszłego wodza, człowieka, który będzie tworzył historię narodu słowackiego.

Wojna światowa i rządy wojskowe w Słowacji uniemożliwiły na kilka lat całkowicie działalność ks. Hlinki. Punkt ciężkości sprawy słowackiej przeniósł się poza granice kraju, odciętego od reszty świata kordonami bagnetów. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zawierano umowy (w Cleveland i Pittsburgu), które miały przynieść wolność uciemiężonemu narodowi słowackiemu.

Nadzieje Słowaków nie zostały jednak spełnione. Czesi wyzyskali ich dla swoich celów politycznych, bez myśli spełnienia przyjętych na siebie zobowiązań.

OLBRZYMI AUTORYTET

Autoryter ks. Hlinki w szerokich warstwach społeczeństwa słowackiego był w tym czasie już tak wielki, że Czesi proponują mu kierownictwo spraw kościelno - katolickich na Słowaczyźnie. Ks. Hlinka propozycję tę odrzuca, nie widząc na tym stanowisku możności dopomożenia swemu narodowi w walce o prawa.

Dnia 19 grudnia 1919 r. ks. Hlinka zwołuje do Żyliny zgromadzenie, na którym powołuje na nowo do życia słowąckie stronnictwo ludowe oraz zakłada dziennik „Slovak", Od tej chwili aż do chwili zgonu ks. Hlinka przewodniczy temu stronnictwu.

Rozpoczyna się okres niestrudzonej pracy ks. Hlinki i nieustannej walki jego w obronie praw religijnych i narodowych narodu słowackiego. W styczniu roku 1919 ks. Hlinka przybywa do Pragi i wygłasza w parlamencie pierwsze swoje przemówienie, domagając się zagwarantowanych w umowie pittsburskiej praw narodu słowackiego.

W Słowacji wpływ jego stale rośnie. Rząd praski pragnąc osłabić jego wpływy prowokuje szereg zajść, zarzucając mu działalność antypaństwową. Rozpoczyna się okres ostrego prześladowania członków stronnictwa, które nie ustaje do dnia dzisiejszego. Władze ogłaszają na Słowaczyźnie stan oblężenia, krępują działalność polityczną stronnictwa.

Po zniesieniu w czerwcu roku 1919 stanu oblężenia ks. Hlinka niezłamany na duchu przeciwnościami z nową energią rozpoczyna działalność. Jego ostrzeżenia pod adresem rządu i żądanie liberalniejszego kursu nie odnoszą skutku. Ks. Hlinka decyduje się na wyjazd do Paryża, gdzie zasiada kongres pokojowy Przez Polskę, gdzie w Warszawie ks. Hlinka składa wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu, przez Rumunię, Jugosławię, Włochy i Szwajcarię, przybywa ks. Hlinka do Paryża. Tu na czele pięcioosobowej delegacji słowackiej odwiedza delegatów mocarstw, prosi o obronę, składa memoriały.

Na prośbę wpływowych polityków czeskich rząd francuski wydaje ks. Hlince nakaz wyjazdu z Francji. Ks. Hlinka wraca do Ruzomberku i zostaje aresztowany 13 października 1919 r. pod zarzutem zdrady stanu. 6 i pół miesięcy przebywa w więzieniu w Mirowie i w Brodku.

Całą Słowaczyznę ogarnęło oburzenie. Organizowano manifestacje i strajki szkolne, wysyłano delegacje do Pragi. Żywiołowy ruch narodu słowackiego w obronie ks. Hlinki powstrzymał rząd praski przed wytoczeniem mu przygotowywanego już procesu o zdradę stanu.

CZESI IDĄ NA USTĘPSTWA

Podczas pobytu ks. Hlinki w więzieniu została uchwalona konstytucja czechosłowacka, w której nie było mowy o Słowakach, ani też o słowackiej autonomii. Ks. Hlinka rozpoczął walkę na śmierć i życie. Do akcji jego przyłączyli się wkrótce i ewangelicy słowaccy. Widząc żywiołowy wzrost autorytetu ks. Hlinki w Słowacji, Czesi poszli na ustępstwa. Ks. Hlinka wysłał do rządu dwóch członków swego stronnitcwa.

Niedługo jednak trwała ta współpraca. Przekonawszy się, że ustępstwa były tylko pozorne i że o współpracy z rządem mowy być nie może, ks. Hlinka odwołał z rządu członków swego stronnictwa i wystąpił z koalicji rządowej.

Stosunki zaostrzyły się ostatecznie, fala represyj, stosowanych wobec Słowaków wzrosła. Przybiera na sile również opór stronnictwa słowackiego. Zwołany w roku 1932 do Trenczanskich Cieplic zjazd młodzieży słowackiej dowiódł, iż olbrzymia większość młodzieży uznaje ks. Hlinkę za swego wodza i chce pracować dla realizacji jego ideałów.

ŻYWIOŁOWE MANIFESTACJE

W roku 1933 ks. Hlinka organizuje w Nitrze uroczystości ku czci 1100 lecia założenia przez ks. Pribina pierwszego kościoła chrześcijańskiego w Słowacji. Uroczystości nitrzańskie, w których brało udział 100 tys. Słowaków przerodziły się w żywiołową manifestację nacjonalizmu słowackiego.

Na uroczystościach tych rozgoryczony tłum manifestantów nie dopuścił do głosu premiera Malperta, jako przedstawiciela znienawidzonego reżimu. Członkowie rządu manifestacyjnie opuścili zgromadzenie. Zaraz potem nastąpiły represje. Aresztowano setki ludzi Wszystkie dzienniki uległy konfiskacie, a organ stronnictwa ks. Hlinki „Slovak" został na trzy miesiące zawieszony.

Nadchodzą wybory w roku 1935. Ks. Hlinka odnosi wielki sukces. Stronnictwo wykazało, że prześladowania nie zdołały złamać przewódców, że mają oni za sobą naród. Znowu Czesi zaczęli ubiegać się o względy ks. Hlinki. Znowu zaproponowali mu dwie teki: ks. Hlinka wysuwa swoje postulaty. Rozmowy nie dają wyników.

W maju 1938 r. przybywa na Słowaczyznę delegacja Ligi Słowackiej z Ameryki, która pod przewodnictwem dr. Hletko przywiozła oryginał umowy pittburskiej, którego istnienia zaprzeczali Czesi. W dniu 4 czerwca odbywa się w Bratisławie olbrzymi kongres stronnictwa słowackiego. Przeszło 120 tys. Słowaków wznosi okrzyki na cześć ks. Hlinki i wraz z nim przysięga, że nie spocznie dopóki wszystkie żądania Słowaków nie zostaną spełnione. Przemawia również ks. Hlinka, przemawia tak jakby czuł zbliżający się kres swojego życia.

— Być może — mówił — przemawiam do was po raz ostatni. Ale po mnie przyjdą inni, młodsi, którzy doprowadzą walkę do zwycięskiego końca.

OSTATNIE PRZEMÓWIENIE

W tydzień po tym w szeregu gmin słowackich odbyły się wybory do zarządów gminnych, które wykazały, że stronnictwo ks. Hlinki stale przybiera na sile.

Przed tygodniem opuścił Słowację dr. Hletko. Przed wyjazdem pożegnał się z ks. Hlinką i przyrzekł mu, że milion Słowaków amerykańskich, którym przewodniczy, wytęży wszystkie siły, aby pomóc narodowi słowackiemu.

Ks. Hlinka nie doczekał się tak upragnionego zwycięstwa sprawy słowackiej, lecz umierał spokojnie, mając pewność, że kilkudziesięcioletnia praca jego nie poszła na marne.

W Polsce ks. Hlinka bawił po raz ostatni w sierpniu 1937 r. Odwiedził wówczas Krynicę Kraków i Zakopane, wszędzie entuzjastycznie witany przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

W jesieni roku ubiegłego ks. Hlinka został odznaczony wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".

Kalendarz dnia

18 SIERPNIA

CZWARTEK

Heleny cesarz. Klary, Agapita.
Słowiański: Bolesława.
Słońca wsch. 4.22 zach. 18.57.
Księżyca wsch. 21.39 zach. 12.40.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1533. Zmarł hetm. kor. Konstanty Ostrogski.
1812. Polacy z Napoleonem pod Smoleńskiem.
1830. Urodził się cesarz Franciszek Józef I.
1849. Legion polski walczący w powstaniu na Węgrzech przenosi się do Serbii.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy już minął św. Roch.
Do stodoły zjeżdża groch.

RADY PRAKTYCZNE:

Korale gdy stracą połysk zakopać w ziemię na czas dłuższy, lub włożyć na 2 godziny w słoną wodę, a później wytrzeć.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Na całym świecie w ciągu godziny wypija się przynajmniej 50 milionów filiżanek kawy.

Na małej wokandzie...

CZUŁE UCHO

czyli: „Między sąsiadami"

(A. E.) — Pan Kalikst Kolczyński! — zawołał sędzia.

— Jestem, proszę wysokiej sprawiedliwości.

— Oskarżony jest pan o pobicie rondlem Albina Przepierskiego. Czy przyznaje się pan do winy?

— Pobić to faktycznie rzeczywiście go pobiłem, ale co do winy, to się nie przyznaję.

— Jak to?

— No bo zbrodniarza pobić wolno, tak, czy nie, proszę sądu wysokiego?

— Hm...

— Handlarza żywem towarem także samo, o wiele rozum mnie nie myli? Złodzieja też również? Znakiem tego i fałszerza wolno!

— Czy pan Przepierski jest fałszerzem?

— I jeszcze jakiem! Takie fałsze uskutecznia, że aż cholera człowieka bierze!

Ja z Przepierskim, tośmy sąsiedzi o ścianę. Jak ja kichnę, to on mie na zdrowie mówi. Tak że samo insze dźwięki bez ścianę przechodzą i tem właśnie sposobem o jego fałszowaniu się dowiedziałem.

Stojący akuratnie przy warsztacie, usłyszałem jednego razu, że Przepierski za ścianą tango Rebekę zaiwania.

Nadsłuchuję uważnie, a on nic, tylko śpiewa.

Słucham jeszcze lepiej i nagle — jak nie chwycę za rondel! jak nie wpadnę do Przepierskiego!

— Łachmyto jedna! — krzyknąłem, złą krwią zalany. — Zamknij ten dziób mi zaraz! Nie wstyd ci tak paskudnie tradycyjne pieśń starozakonne fałszować? W ten deseń się piękną Rebekie zaiwania, żeby jej rodząca matka nie poznała?

I nerw nie strzymawszy, sztuknąłem łobuza trzymanem rondlem.

* * *

Sąd skazał pana Kaliksta na 3 dni aresztu

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Gdy młody mężczyzna kocha

„MALEŃKA" pisze nam:

„Serdecznie współczuję tym mężczyznom, którzy się użalają na kobiety, nazywając nas podłymi. P. Wacław z Grochowa jest też tego zdania. Zgodzę się z tym, lecz Panie Wacławie, kto nas do tego zmusza, jak nie mężczyzna?

Ja, mimo, że mam dopiero 22 lata już straciłam chęć do życia i przestałam obcować z mężczyznami, uważając ich już nie za podłych, lecz poprostu nie wartych miłości.

Opiszę teraz moje przeżycie i proszę o wydanie sądu, czy mam rację, czy nie.

Przed paroma laty poznałam chłopca, który tak samo był smarkaczem, jak i ja. Widywaliśmy się jedynie po koleżeńsku. Potem poznałam jego starszego brata. Bywaliśmy więc w trójkę, albo i w dwójkę bez niego, bo jeszcze się uczył.

Poważnych rozmów między nami nie było, bo przecież mając 16 lat, nie mogłam myśleć poważnie, poza tym i ta znajomość miała z mej strony charakter jedynie koleżeński.

I tak upłynął rok, wspólnie spędzony na wycieczkach i spacerach. Wtem poznałam kogoś, który po kilku wspólnie spędzonych wieczorach oświadczył mi się. Odmówiłam mu, ponieważ mi się nie podobał.

Prosił mię, bym mu pozwoliła od czasu do czasu przyjść po mnie. Nie zgodziłam się, nie chcąc, by tracił napróżno pieniądze na kina i zawracał sobie głowy, bo nigdy za niego nie wyjdę.

Mogłam, coprawda, spotykać się z nim, póki upatrzę sobie innego i potem z nim zerwać, lecz nie chciałam, by miał do mnie później pretensję i żal, więc zerwałam z nim.

Od owego czasu bywałm tylko z koleżankami oraz tymi, z którymi się akurat spotykałam, nie umawiając się specjalnie z żadnym.

Pewnego dnia spotkałam brata tamtego dawnego mego znajomego, który już inaczej ze mną rozmawiał, niż poprzednio. Powiedział mi, że po roku znacznie spoważniałam i bardziej mu się podobam.

Odrzekłam, że w niczym nie zamierzam zmieniać charakteru naszej znajomości. Tymczasem jego brat skończył szkołę i znów bywaliśmy w trójkę. Trwało to prawie pół roku. W końcu przychodził już tylko sam, zapewniając mnie o swej miłości.

Tłumaczyłam mu, że nie ja jedna na świecie, on zaś na to: „Dla mnie ty jedna". I dodał: „Kiedy byłem jeszcze w szkole, nie mogłem ci zabronić widywać się z innymi, ale dziś zależysz już ode mnie".

Nie sprzeciwiałam się, ponieważ podobał mi się, więc przychodził prawie codziennie. I raz, kiedy byliśmy sami, odważył się pocałować mnie. Obraziłam się. Tłumaczył mi, że przecież i tak będę jego żoną i nazywał mnie swoją „maleńką".

Mijały tygodnie, a miłość jego potęgowała się podobno. Kiedy zaś chciał omówić to z moimi rodzicami, prosiłem, by jeszcze poczekał z tym trochę. On zaś obawiał się, bym z nim nie zerwała.

Nie uczyniłam też tego, lecz pogniewaliśmy się o jego kuzynkę, która narobiła plotek. Od owej chwili minęło już parę miesięcy. Przez ten czas nie rozmawiamy ze sobą. W końcu wyjechał na posadę. Pożegnał się ze mną, ale jakież to było pożegnanie?

Dziś nie wierzę, by mnie kochał, bo bdyby kochał, nie uwierzyłby w plotki, bo nie jest babą, lecz mężczyzna.

Więc osądźcie, mężczyźni, czy dobrze ze mną postąpił, zostawiając mnie na łasce losu bez słowa. Och, jaki to podły człowiek!"

Sąd Pani wydaje mi się jednak nieco jednostronny. Moim zdaniem, ten młodzian nadal Panią kocha, ale nie chce zrobić pierwszego kroku. Może Pani to uczyni? A może kto z naszej Rodziny Czytelniczej zechce zabrać głos w tej sprawie?

Palestyna nie będzie podzielona

Żydzi otrzymają terytorium o powierzchni Londynu

LONDYN. „Evening Standart“ donosi, że w wyniku 14-dniowego pobytu brytyjskiej pięcioosobowej komisji technicznej w Palestynie rząd angielski miał jakoby odstąpić od swego pierwotnego planu trójpodziału Palestyny.

„Dziennik podaje, że wspomniana komisja techniczna wysunie projekt przydzielenia Żydom terytorium, którego rozmiary nie przewyższą obszaru wielkiego Londynu.

Chodzi tu mianowicie o terytorium sięgające od Tel-Awiwu na południe do Athilt na północy, to znaczy długości 60 km., szerokości 15 km.

Terytorium to zamieszkane jest już obecnie w 95 proc. przez Żydów, tak że zdaniem komisji technicznej stosunkowo niewielki odsetek ludności arabskiej mógłby być łatwo przesiedlony.

Poza tym istnieje zamiar przyznania temu miniaturowemu terytorium żydowskiemu ustroju autonomicznego.

Arabom palestyńskim natomiast nie przyznanoby własnej państwowości, a to — zdaniem dziennika — z tej przyczyny, że rząd angielski zaniepokojony jest ewentualnością, że król Ibn Saud na wypadek utworzenia arabskiego państwa palestyńskiego domagać się będzie przyłączenia do Saud - Arabii obecnego brytyjskiego terytorium mandatowego Akaba, w zatoce Akaba pomiędzy półwyspem Sinaja i Saud - Arabią.

„Evening Standart“ twierdzi poza tym, że koncepcja ta spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem przez ruch sjonistyczny z uwagi na to, że projektowane nowe terytorium jest dużo mniejsze aniżeli przewiduje to pierwotny ulan podziału Palestyny.

Omawiając znamienny zwrot jaki zaszedł w stanowisku rządu angielskiego w odniesieniu do utworzenia niezawisłego państwa arabskiego w Palestynie, dziennik zaznacza dosłownie:

„Utworzenie takiego państwa równałoby się igraniu z ogniem o przyczyniłoby się do powstania stałego wrzenia wojennego pomiędzy większym państwem arabskim a mniejszym terytorium żydowskim“.

Informacja „Evening Standart'u“ pozostaje w pewnej mierze w sprzeczności z przemówieniem radiowym, wygłoszonym w ubiegły czwartek przez ministra Kolonii Malcom Mac Donalda.

W przemówieniu tym minister podkreślił, że Anglia wprawdzie przyjęła w zasadzie plan trójpodziału Palestyny, że jednak realizacja tego planu należy od propozycji, jakie wysunie komitet techniczny.

Milioner utonął

NOWY JORK. W Little Current w stanie Ontario w Kanadzie utopił się Danny Dodge 21-letni spadkobierca 10-cio milionowej fortuny, właściciela firmy Dodge Motor Car i Co.

Poprawy bytu pracowników

domaga się Związek Niższych Funkcjonariuszów Państwowych

W poniedziałek Związek Niższych Funkcjonariuszów zakończył swój dwudniowy Zjazd, który zgromadził przeszło 200 delegatów z całej Polski.

Głównym tematem obrad były liczne i dotkliwe bolączki niższych pracowników państwowych. Zdarzają się np. takie sytuacje, gdy niższy funkcjonariusz musi spełniać czynności, wchodzące w zakres pracy fizycznej i umysłowej.

Zjazd obecny, który jest dwunastym z kolei, postanowił domagać się jak najenergiczniej surowego przestrzegania 8-mio godzinnego dnia pracy, przywrócenia automatycznych awansów oraz stabilizacji tych pracowników, którzy zajmują stałe stanowiska.

Prócz tego postanowiono żądać doliczenia do wysługi emerytalnej za każdy przepracowany rok — 6 miesięcy 50-procentowej zniżki na kolejach oraz bezpłatnych przejazdów na urlopy.

Zjazd uznał także, iż minimalna pensja niższego pracownika państwowego nie może być niższa od 200 zł. miesięcznie, omówił poza tym sprawę odpraw przy zwolnieniach, kwestię wpisów szkolnych dla dzieci i przydzielanie bezpłatnych mieszkań.

Po zakończeniu obrad odbyły się wybory. Prezesem pozostał nadal p. Gałęski.

Kierownicy Zjazdu wysłali depesze hołdownicze do P. Prezydenta R.P., Marszałka Śmigłego - Rydza i Prymasa Hlonda.

Kibic zamordował gracza

i zapamiętale znęcał się nad trupem

Robotnicy domu familijnego zakładów przemysłowych Scheiblera i Grohmana przy ul. Przędzalnianej w Łodzi, byli wczoraj świadkami straszliwej tragedii, jaka się rozegrała w mieszkaniu 30-letniego Zygmunta Nowaka.

U Nowaka zebrało się kilku sąsiadów, którzy rozpoczęli grę w preferansa, przy czym Nowak nie grał, tylko kibicował. W pewnej chwili z niewyjaśnionych dotychczas powodów, kibic zadał straszliwy cios w głowę jednemu z grających, 28-letniemu robotnikowi — Hugono wi Disterheltowi.

Mimo, że nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu, Nowak znęcał się nad trupem dopóki pod gradem kamieni sąsiadów nie został zmuszony do cofnięcia się do komórki. Tam aresztowała go przybyła na miejsce zbrodni policja.

Nowak, który posiada żonę i dwoje dzieci odmawia wyjaśnienia przyczyn swojego postępku.

Groźba strajku powszechnego

we wszystkich portach francuskich

PARYŻ. Zatarg robotników portowych marsylskich z pracodawcami nie zdaje się jeszcze dobiegać końca.

Syndykat robotników portowych, choć nie otrzymał jeszcze oficjalnej sentencji wyroku arbitra, zdecydował się po nieoficjalnym zapoznaniu się z jego treścią odrzucić wyrok arbitra i zachować dotychczasowe stanowisko.

Syndykat zdecydował przy tym, że na wypadek nieuwzględnienia przez komisję mieszaną wysuniętych żądań zwróci się telegraficznie do federacji robotników portowych celem zwołania kongresu sekcji południowo-wschodniośródziemnomorskiej.

Marsylski syndykat będzie się domagał przyłączenia do akcji strajkowej wszystkich robotników portowych Francji.

Białe mrówki zjadły skarb

Lekkomyślność kupca ukarana

MARENGAN (Indie Holenderskie). Pewien kupiec tutejszy otrzymał ze sprzedaży warzelni soli około 34.000 florenów, które zamiast oddać do banku, przechowywał w niesz- czelnej puszce blaszanej, umieszczonej w szafie.

Kupiec ów, wróciwszy z dłuższej podróży do domu, z przerażeniem stwierdził, że zdeponowane w puszce pieniądze częściowo zostały zjedzone przez białe mrówki. Z ogólnej sumy 34.000 fl. z 2.000 fl. nie pozostało śladu, a z 6.305 fl. pozostały strzępy, na których nie można nawet rozpoznać numerów.

Krwawa masakra pod Poznaniem

W obronie ojca strzelał do napastników

Widownią krwawych zajść była w niedzielę wieś Szczepankowo, w pow. poznańskim.

Mianowicie grupa napastników, złożona z braci Nowaczyków i Marciniaka napadła na syna miejscowego gajowego, Jana Leszczyńskiego, który schronił się do zagrody ojca.

W chwilę po tym napastnicy natknęli się na gajowego Wojciecha Leszczyńskiego, który wracał do domu i rozbili mu głowę. W obronie ojca wystąpił wówczas syn Jan Leszczyński i oddał kilka strzałów ze strzelby do napastników, przy czym zranił dwóch Nowaczyków, a następnie Kaźmierczaka i przechodzącą tamtędy kobietę, którą ciężko zranił, tak, że przewieziono ją do szpitala.

Wieczorem zmarł jeden z Nowaczyków, ciężko przez Leszczyńskiego zraniony. Dwaj inni napastnicy odnieśli lżejsze rany. Śledztwo wyjaśni niewątpliwie bliższe przyczyny i szczegóły tej krwawej masakry.

Płk. Lindbergh w Warszawie

(Początek na str. 1-ej).

Mimo tego iż płk. Lindbergh jest znakomitym lotnikiem i posiada fenomenalny wprost „instynkt ptasi“ — na lot ponad nieznanymi obszarami nie mógł bez map lecieć.

TRAGEDIA LINDBERGHA

Zdobywca Atlantyku unika, jak tylko może, wszelkiego rozgłosu, reklamy i... ludzi. Nie można mu się dziwić. Dokonawszy, jako pierwszy przelotu Oceanu (i to przelotu samotnego!) na jednopłatowcu jednosilnikowym typu „Ryan“ w 1927 roku, stał się bożyszczem Ameryki.

Popularność ta nie wyszła mu jednak na dobre. Słynni gangsterzy U. S. A. postanowili szantażować narodowego bohatera. Jak przypominamy sobie, sprawa ta głośna była swego czasu na całym świecie.

Płk. Lindbergh ożenił się w niedługi czas po swym słynnym przelocie z córką jednego z posłów panną Morrov. Gdy młodemu małżeństwu przyszedł na świat synek, gangsterzy porwali go, a nie mogąc się doczekać żądanego okupu, zamordowali dziecko.

W związku z przeprowadzonym na terenie całych Stanów Zjednoczon. dochodzeniem, policja ujęła jednego z członków szajki, Hauptmanna, który porwał chłopczyka.

Za ohydny ten czyn gangster zginął na krześle elektrycznym.

LOTNIK I UCZONY

Zrozpaczony i zdruzgotany straszny ciosem Lindbergh opuszcza U. S. A. i przenosi się wraz z żoną do Anglii, gdzie osiedla się na stałe wraz z nowonarodzonym dzieckiem. Jedynym jego marzeniem — to spokój i cisza.

Nie zaniedbuje jednak latania. Na prywatnym swym samolocie odbywa wraz z żoną dłuższe i krótsze wycieczki. Lot obecny jest właśnie jedną z takich podróży.

Lotnictwo nie jest jednak wyłącznym ulubionym zajęciem Lindbergha. Wraz z jednym z słynnych uczonych lekarzy przeprowadza on obecnie szereg doświadczeń, celem których jest zgłębienie tajemnicy przedłużania życia ludzkiego.

Niezależnie od badań teoretycznych, Lindbergh poddaje się wielu praktycznym doświadczeniom w tym zakresie.

WSZĘDZIE POPULARNY

Płk. Lindbergh popularny jest na całym świecie. Gdzie tylko się nie ruszy — zaraz oblegają go tłumy dziennikarzy i wielbicieli, domagając się wywiadów i autografów. Genialny lotnik boi się tego, jak ognia.

SZYBKA PODRÓŻ

Mimo, iż płatowiec płk. Lindbergha jest mały i wygląda zupełnie niepozornie (gdzie mu się równać np. do naszej luksusowej „R.W.D. 13“!) osiąga on dość znaczną szybkość przelotową.

Jak zdołaliśmy zaobserwować, kabina aparatu nie jest zbyt wygodna. Samolot ten jest zwykłym typem maszyny turystycznej, powszechnie używanej w Anglii.

„Latające małżeństwo“ jest z niego mimo tego najzupełniej zadowolone.

W dalszej podróży życzymy państwu Lindbergh powodzenia i miłych wrażeń.

(rozw.).

Polacy zdobywają nagrody

za plantacje tytoniu w Paranie

RIO DE JANEIRO. Pisma polskie w Paranie, będące w bliskim kontakcie z osadnictwem polskim, donoszą, że na wystawie plantatorów tytoniu, wśród których osadnicy polscy są bardzo liczni, z dwunastu nagród przypadło osiem Polakom.

Jest to wielki sukces, który w wielkiej mierze zawdzięczać należy faktowi, iż osadnicy nasi organizują się w Missiones w spółki, celem gromadnego zbywania produkowanego tytoniu.

Tytoń uprawiają prawie wszystkie nasze osiedla leśne, jak Polana, Wanda, Pikada Galicyjska, Szwedzka, Obera oraz Cerro Cora.

Młodocianego złodziejaszka

schwytała kobieta

Idąc ul. Smoczą w Warszawie, Wincentyna Sztyk, zam. przy ul. Niskiej nr. 72 zauważyła kręcących się koło niej dwóch wyrostków. Nie zwracała jednak na nich specjalnej uwagi i dopiero gdy znalazła się na rogu ul. Smoczej i Dzielnej spostrzegła, że torebkę ma otwartą. Zaniepokojona zaczęła sprawdzać zawartość torebki i stwierdziła brak 200 zł. Natychmiast zameldowała o kradzieży w III-im kom. P. P. i rozpoczęła jednocześnie obserwację na własną rękę.

Około godz. 15-ej natknęła się na wyrostka, który wraz z drugim z rana kręcił się koło niej. Przytrzymała go i przeprowadziła do komisariatu.

Okazało się, że jest to 14-letni Icek Goldsobel, zam. przy ul. Smoczej nr. 28. Młodociane go rabusia osadzono w areszcie. Nie chce się przyznać do winy, jak również nie chce wskazać kto był jego wspólnikiem.

Policja prowadzi dochodzenie.

HUMOR

ŚPIESZ SIĘ POWOLI!

Do sklepu z wózkami dla dzieci przychodzi klient:

— Chcę wpłacić ostatnią ratę za wózek.

— Bardzo proszę, a jak się ma dziecko?

— Dziękuję, jutro wychodzi za mąż.



K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Slaweta przypomniał sobie, jak to z jego polecenia dyrektor wędrownej trupy zaangażował Monikę.

Powoli rozpływała się ciemność ponurej nocy, poprzez wąskie okno kawalerskiego mieszkania wdarły się pierwsze promienie słoneczne.

Hieronim Slaweta nie mógł usnąć: przypominał sobie swoje życie, jedna postać po drugiej ukazywała się przed jego oczyma... Leżał wciąż z otwartymi oczyma i spoglądał przed siebie.

Jak wstęga kinematograficzna, tak przewijały się przed jego oczyma obrazy i wspomnienia tej romantycznej przygody, która miała się tak tragicznie skończyć...

Otóż owego dnia, gdy dyrektor uznał, że Monika jest zdolną artystką godną występowania na scenie — poczuł się Slaweta jak uszczęśliwiony młodzieniec.

Rzecz jasna, z miasteczka wyjechał już w towarzystwie Moniki która podpisała kontrakt z dyrektorem i stała się zawodową artystką.

Ani dyrektor, ani Slaweta nie zawiedli się na niej: publiczność poznała się na jej grze i widownia była wypełniona....

Nazwisko Moniki wysuwało się powoli naprzód i było drukowane coraz większymi literami, aż wreszcie stała się primadonną wędrownej trupy. Rzecz jasna, nie obeszło się bez intryg ze strony koleżanek, które zepchnęła na drugi plan.

Slaweta stanął jednak w jej obronie. Dzielnie bronił ją przed atakami koleżanek. Kochał ją całym sercem — i chociaż pierwsza jego młodość już minęła gotów był dla tej nowej miłości poświęcić się i oddać wszystko.

A cóż na to Monika?

W pierwszych czasach, gdy musiała raz po raz zwracać się do Slawety o pomoc, starała się okazać mu jak najwięcej wdzięczności. Po każdym powodzeniu, po udanym przedstawieniu padała w jego ramiona, całowała go i powtarzała:

— Wszystko zawdzięczam tobie, gdyby nie twoja pomoc....

Uśmiechała się przy tym szelmowsko i uwodzicielsko.

Slaweta pieścił ją, jak małe dziecko, spoglądał jej prosto w oczy i powtarzał:

— Moja kochana, osiągniesz jeszcze w życiu wiele, bardzo wiele... Świat cały będzie ciebie podziwiać...

— Ach, gdyby twoje słowa miały się ziścić... — powtórzyła marzycielsko i w swej fantazii widziała już siebie w małym pałacyku, otoczoną służbą, w najprzepiękniejszych toaletach...

— Na pewno osiągniesz wszystko, Moniko, twój talent przełamie wszystkie przeszkody...

— Jakiś ty dobry...

— Ty moja kochana... — objął ją i namiętnie całował jej usta.

Nie wzbraniała się, ale nie odwzajemniała mu się z ową namiętnością, z jaką całują oddane kochanki... Przeciwnie, Slaweta czuł, że jego pieszczoty raczej ją męczą, że pragnie się z nich wyzwolić... I wielka przepaść między jej uczuciami a jej słowami — przerażały go.

Wierzył jej jednak.

Ani na chwilę nie pomyślał, że jest tak wyrafinowana, że gra nawet z nim, że jest przebiegła, wyliczona w każdym swym ruchu, w każdej pieszczocie. Sądził, że to jest raczej małomiasteczkowa skromność.

Nie dziwił się także, gdy Monika dawała mu zawsze wymijającą odpowiedź, ilekroć proponował jej, by się pobrali.

— Powiedz, Moniko, czemu milczysz? Jeśli nie odpowiadam ci, jako mężczyzna, czemu ukrywasz to?

— Nie, nie o to chodzi...

Rumieniła się przy tym tak niewinnie, że sprawiała wrażenie zażenowanej...

— Czemu więc nie zgadzasz się? Będziesz najszczęśliwszą kobietą pod słońcem...

— Tak, ale... — nie odpowiadała mu prosto.

— Może masz kogoś jeszcze, narzeczonego albo kochanka? — próbował dociec prawdy.

— Nie, nie mam nikogo — odpowiadała Monika ze spokojnym sumieniem.

— A więc jestem pierwszym mężczyzną na drodze twego życia?

— Tak — naiwnie odpowiadała Monika.

— Czemu więc nie zgadzasz się zostać moją żoną?

— Sama nie wiem — unikała spojrzenia jego oczu.

Slaweta starał się sam wytłomaczyć sobie, jaka jest przyczyna takiego jej postępowania. Jest taka młoda jeszcze, taka naiwna... — Powtarzał sobie spoglądając do lustra na swą tak wcześnie postarzałą twarz. Tak, różnica wieku jest naprawdę wielka... To przeraża tak Monkę...

Ale starał się pocieszać siebie: Monika przyzwyczai się do niego. To sprawa czasu... Kocha go przecież... To widzą i wiedzą wszyscy... I świadomość tego, że jest kochany dodawała mu odwagi...

A tymczasem czas posuwał się naprzód: mijały dnie, tygodnie, miesiące. Monika zyskiwała coraz większe uznanie... Nazwisko jej stawało się coraz bardziej znane, popularne... W każdym mieście, gdzie przebywali, zalecało się do niej szereg znanych osobistości: przemysłowcy, wyżsi urzędnicy państwowi, kupcy. Zarzucali ją kwiatami, podarunkami. Monika uśmiechała się do wszystkich, nikogo nie odpychała od siebie...

Slaweta cierpiał z tego powodu. Czynił jej wyrzuty, ale dobrodusznie patrzał na wszystko przez palce... Wiedział, że taka jest droga młodej gwiazdy, która nagle zabłyśnie... Jest wtedy jak motyl, który przelatuje z jednego kwiatka na drugi, musi wszystkiego skosztować...

To wszystko minie, przejdzie...

Adoratorzy bawią ją w ciągu kilku chwil, ale on pozostanie z nią na długo, na zawsze...

I tu stary, wytrawny aktor Slaweta pomylił się.

Sława Moniki rosła, liczba adoratorów także. Jego pomoc stawała się dla niej niepotrzebna. Dopiero wtedy ujrzał przed sobą prawdziwe oblicze dziewczyny, która wydawała mu się co najwyżej głupią prowincjonalną gąską.

Monika stawała się bezlitosna.

I wtedy starzejący się Slaweta zrozumiał, na co zdolna jest kobieta, która udaje miłość w stosunku do mężczyzny, który ją poczyna męczyć...

Dopiero teraz poznał wraz z czarem miłości trucizną nienawiści.

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego sprowadzono do Francji, gdzie ustalono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy.

Po ustaleniu szeregu szczegółów które miały istotne znaczenie dla śledztwa Namur wrócił wieczorem zmęczony do hotelu i położył się spać. Nagle około północy obudził się i doszedł do wniosku, że w pokoju coś jest nie w porządku.

12.

Namur przetarł dłonią oczy i ujrzał coś niesamowitego. Drzwi powoli się poruszały. Namur po raz drugi przetarł ręką oczy, sądząc, że to sen. Nie był to jednakże sen. Drzwi wciąż jeszcze się poruszały, spłaszczając cień, który napełniał wnękę...

Oszołomiony dziennikarz przez chwilę zastanawiał się co ma robić. W międzyczasie drzwi bezszelestnie się zamknęły jak w zaczarowanym pałacu...

Namur pociągnął za sznurek nocnej lampy i w pokoju rozbłysło światło. Dziennikarz zeskoczył z łóżka i w błyskawicznym tempie przeszukał wszystkie kąty pokoju. Stwierdziwszy, że nikogo nie ma, rzucił się do drzwi. Otworzyły się one z tą samą łatwością, jak przed chwilą się zamknęły.

Na podłodze między drzwiami do pokoju a drzwiami do głównego korytarza zauważył Namur swoją marynarkę. Dziennikarz podniósł ją z podłogi, gorączkowo ją przeszukał i natknął się na swój portfel, brauning i notes... Tylko jedna z bocznych kieszeni była pusta, a tam Namur wsunął list, który napisał do komisarza Perala.

Rozwścieczony dziennikarz wybiegł na główny korytarz. Korytarz był zupełnie pusty, nikogo tam nie spostrzegł. Namur nie wiedząc co ma począć, pobiegł mimo woli w stronę windy. Po chwili natknął się na zaspanego windziarza, który wyrwany ze snu odgłosem szybkich kroków na korytarzu wyszedł z windy.

— Czy przed chwilą nikt tędy nie przechodził? — zapytał Namur.

— Nie, nikt — odparł z obojętnością w głosie windziarz, przypuszczając, że ma przed sobą wstawionego nieco gościa.

To jeszcze bardziej rozwścieczyło Namura, który wrzasnął:

— Przecież w tym hotelu nie ma duchów. Ktoś przed chwilą opuścił mój pokój i musiał tędy przechodzić.

— Zagadkowa historia — odparł już innym tonem windziarz. — Wezwę portiera, może on coś wie.

Windziarz zjechał po portiera, który po chwili zjawił się w pokoju Namura. Portier jednakże też o niczym nie miał pojęcia i zaproponował, aby wezwać wice-dyrektora.

— Zaraz po niego zatelefonuję — rzekł.

Tymczasem Namur odzyskał już panowanie nad sobą i doszedł do wniosku, że jeśli zatelefonuje do wice-dyrektora, będzie musiał składać wyjaśnienia, które mu wcale nie są na rękę. Odparł więc:

— Nie warto budzić dyrektora dla tak błahej sprawy. Nic mi przecież nie skradziono. Wyjaśnimy jutro tę sprawę.

Portier życząc Namurowi dobrej nocy, opuścił pokój, a Namur położył się spać. Nie mógł jednak zasnąć. Kradzież listu nie dawała mu spokoju. Domyślał się czyja była to robota. Mógłby dać głowę, że maczała w tym palce policja polityczna, z którą stał w kontakcie Llomiz.

— Llomiz musiał być wmieszany w tę aferę — pomyślał z lekkim rozgoryczeniem Namur, który po ostatnim spacerze uważał Llomiza za człowieka bez skazy. Jeśli sam nie zakradł się do hotelu, to nasłał kogoś innego. Tylko on mógł domyśleć się istnienia listu.

Namur przypomniał sobie nagle, że pytał portiera o znaczki pocztowe w obecności Llomiza.

— Tak, Llomiz był wówczas jeszcze ze mną — rzekł półgłosem. — Pożegnał mnie dopiero przy schodach. Dla Llomiza stało się wówczas jasne, że mam napisany list, który chcę wysłać. A nietrudną rzeczą było domyśleć się do kogo wysyłam list.

Ale czy nie prościej było dla Llomiza lub jego człowieka zwrócić się w tej sprawie do cenzury. Przecież list nie mógłby w żaden sposób ominąć czarnego gabinetu. Stąd prosty wniosek, że ciekawość Llomiza była tak wielka, że nie mógł doczekać się chwili, w której wrzucę list do skrzynki pocztowej.

— Redaktor „Lluity" — wyobrażał sobie — uśmiechnął się ironicznie Namur — że dwanaście godzin może posiadać wielkie znaczenie i że ukrywam przed nim jakieś bardzo ważne plany, które zamierzam wkrótce wprowadzić w życie i chcę o tym uprzedzić Perala.

— Przypuszczają „oni" chyba, że wiem bardzo dużo! — pomyślał z niecierpliwością dziennikarz. — Czy nie jest śmieszna ta chęć zdobycia nie jakichś konkretnych wiadomości, lecz czyichś, nie opartych na niczym, przypuszczeń.

Francuz doszedł do wniosku, że znajduje się w sytuacji podróżnego napadniętego przez rabusiów, którzy ograbili go z pustej sakiewki. Prowadził przecież powierzchowne dochodzenie. Llomiz i inni na pewno znajdą podłoże sprawy Megranta i chyba nie chcą, aby Namur dowiedział się szczegółów. Na policji proszono go już, aby nie czynił niczego bez porozumienia się z władzami i o wynikach prowadzonego przez siebie dochodzenia zawiadomić przede wszystkim policję. Skradziony list wykaże zaś, że nie zastosował się do tego żądania.

Powoli myśli zaczęły mącić się w umyśle Namura. Podobnie jak słoma unoszona przez wartki nurt rzeki, jedna za drugą ustępowały przed zmęczeniem. Przez chwilę stawiały opór, a następnie pierzchały i w końcu Namur zapadł w głęboki sen.

Gdy otworzył oczy i spojrzał na zegarek, stwierdził, że jest dziewiąta rano.

Namur nie ruszając się z łóżka, nie ryzykując ani jednego ruchu, który by rozproszył błogostan, w jakim się znajdował, zastanowił się nad tym, co ma robić tego dnia.

— Należałoby się rozmówić z Llomizem — doszedł do wniosku i uśmiechnął się na myśl, jaką minę uczyni Hzispan, gdy mu powie o tajemniczej kradzieży listu.

— A jeśli Llomiz w tej nocnej wyprawie nie grał tej roli, jaką przypuszczałem? — pomyślał nagle Namur.

(Dalszy ciąg jutro).

RADIO — KRAKÓW

Czwartek, 18 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.30 Odczyt: „Z życia pingwinów“, 17 „Sklepy w Krakowie przed stu laty“, 17.10 Koncert kameralny, 17.55 Wiadomości bieżące, 19 Utwory fortepiane Haydna i Beethovena, 21 „Gdzie powstał Polski język literacki“, 22.00 Lokalne wiadomości sportowe, 22.05 Muzyka.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Nie wolno pracować dłużej niż 8 godzin

Sąd Najwyższy orzekł, iż pozostawienie przez pryncypała na dal w pracy robotników po normalnej ilości godzin zatrudnienia, choćby nawet za zgodą robotników i za zwolnienie ich od pracy w inne dni oraz nieprzekroczenie przy tym ogólnej ilości godzin pracy w tygodniu — jest sprzeczne z przepisami ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu, stanowi przedłużenie godzin pracy ponad normę ustawową i zawiera cechy przestępstwa, zagrożonego sankcją ustawy.

Czy szofer autobusu był pijany po 4 kieliszkach wódki i bombie piwa?

W najbliższym czasie odbędzie się przed sądem okręg. w Krakowie ciekawa rozprawa przeciw szoferowi Ludwikowi Strzemszakowi, oskarżonemu o spowodowanie katastrofy autobusowej, która zdarzyła się w marcu b.r. wieczorem na spadzistej drodze w Mogilanach pod Krakowem. Wówczas to autobus „Bielsko - Bialskiej Spółki“, podczas jazdy do Wadowic wywrócił się na ostrym zakręcie przy mijaniu furmanki chłopskiej i spadł z nasypu, ulegając doszczętnemu rozbiciu. Skutkiem upadku wszyscy pasażerowie jak również kierowca Strzemszak, odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała.

Akt oskarżenia zarzuca Strzemszakowi, iż w krytycznym czasie był podchmielony i wbrew przepisom mijał furmankę na wąskim zakręcie.

Obrońca oskarżonego przedłożył sądowi ciekawy wniosek o przeprowadzenie próby trzeźwości szofera. Mianowicie chodzi o to, aby napoić oskarżonego czterema kieliszkami wódki i bombą piwa, a następnie zbadać stopień jego trzeźwości. Według bowiem aktu oskarżenia, Strzemszak na kilka godzin przed wypadkiem wypił tę ilość trunków w znanej krakowskiej restauracji Kuczmierczyka. Próba ta ma wykazać, że szofer po wypiciu tych napojów zachował trzeźwość umysłu.

Nie wiadomo, jak się do tego wniosku ustosunkuje sąd, w każdym jednak razie wynik rozprawy oczekiwany jest z wielkim zainteresowaniem, albowiem równocześnie do sądu cywilnego wpłynęły skargi pasażerów przeciw Spółce Autobusowej o odszkodowania, sięgające ogółem kilkuset tysięcy zł.

o—o—o

Pech krakowskich włamywaczy w Bielsku

Dwaj wielokrotnie notowani w kronikach policyjnych włamywacze krakowscy: 24-letni Mordka Gimpel Fiszman i 23-letni Mordka Józef Fromer wybrali się w tych dniach do Bielska na występy złodziejskie, w przekonaniu, że zastaną tam mieszkania bez domowników, którzy korzystając z dwóch ubiegłych dni świątecznych, powyjeżdżali w góry.

Przewidywania opryszków były słuszne, więc upatrzywszy sobie mieszkanie bogatego fabrykanta Rabinowicza przy ul. Mickiewicza 33, włamali się doń w niedzielę wieczorem.

Pech jednak chciał, że w krytycznej chwili przechodziła ulicą służąca znajomych rodziny Rabinowiczów, która wiedziała, że rodziny fabrykanta nie ma w domu. Widząc więc oświetlone mieszkanie, poczuła niebezpieczeństwo, a mając do dyspozycji klucz do bramy owego domu, zamknęła ją na dwa spusty i zawiadomiła policję o nieproszonej wizycie złodziejskiej w mieszkaniu Rabinowiczów.

Wkrótce patrol policyjny przybył do mieszkania i złodziejaszków, którym ani się śniło, że będą mieli takiego pecha, zaaresztowano i to w chwili, gdy mieli już spakowane cenne przedmioty złote i srebrne, wartości kilku tysięcy zł. Włamywaczy osadzono w miejscowym więzieniu.

Robotnik kolej. skarży Skarb Państwa o odszkodowanie 25.000 złotych za utratę nogi

Przed sądem cywilnym w Krakowie toczy się obecnie interesujący proces przeciw Skarbowi Państwa o odszkodowanie za nieszczęśliwy wypadek podczas pracy. Podstawą pozwu był nieszczęśliwy wypadek, który zdarzył się w dniu 16 marca 1937 r. na stacji kolejowej we Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem. W dniu tym 24-letni pracownik kolejowy Wojciech Czubak z Kłaja, pełniący obowiązki hamulcowego w pociągach towarowych, spinał łańcuchami wagony towarowe. Podczas tej pracy Czubak wpadł do rowu między szynami. W tym momencie pociąg ruszył i zmiażdżył mu nogę, którą amputowano. Obecnie nieszczęśliwy nie może chodzić nawet o kulach. Skarży więc P. K. P. o odszkodowanie w kwocie 25 tys. zł. i rentę w kwocie 200 zł. miesięcznie jako całkowicie niezdolny do pracy, motywując tym, że odpowiedzialność za wypadek ponosi kolej, gdyż rów nie był wogóle zabezpieczony.

Tragedia rowerzysty

Wczoraj około godz. 6 rano u wylotu ul. Krowoderskiej i Basztowej jadący na rowerze 29-letni Stanisław Franczak (ul. Szpitalna 38), potrącony został przez przejeżdżającą dorożkę samochodową. Rowerzysta runął na jezdnię, doznając złamania nogi i dotkliwych obrażeń na całym ciele. Nieszczęśliwego przewiozło Pogotowie rat. do szpitala Ubezpieczalni Społ.

Nieostrożny szofer wjechał na furmankę

Onegdaj popołudniu na ul. Kościuszki zdarzył się wypadek najechania, który szczęśliwym trafem nie zakończył się zbyt tragicznie. W krytycznym czasie w kierunku Salwatora jechał właściciel autodorożki Eugeniusz Biliński (ul. Wielicka 1), który w pewnej chwili skręcił w lewo, wyjeżdżając z poza wozu tramwajowego, aby dostać się do garażu „Mety“. Tymczasem po przeciwnej stronie jechała furmanka Jana Szweca (ul. Kościuszki 62). Szofer zdołał jednak w ostatniej chwili zmniejszyć pęd maszyny, tak że tylko konie zostały lekko pokaleczone.

Sprawcy nadużyć w chrzanowskim Tow. Zaliczkowym przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie

Przed Trybunałem krakowskiego Sądu Apelacyjnego odbywała się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa o głośne nadużycia w Towarzystwie Zaliczkowym w Chrzanowie, przeciwko b. dyrektorom i pracownikom: Grzelewskiemu, Dziubie, Ślosarczykównie, Kossowskiemu, Florczykowi i Paweli.

Jak wiadomo, nadużycia te sięgają kwoty pond 750 tysięcy zł. Na mocy wyroku sądu okr. w Chrzanowie w dn. 7 grudnia ub. r. skazani zostali: Grzelewski na 6 lat, Dziuba na 5 lat, Ślosarczykówna na 3 lata, Kossowski na 4 lata, Florczyk na półtora roku i Pawela na rok więzienia.

Na wczorajszej rozprawie wygłaszali przemówienia obrońcy oskarżonych. Wyrok spodziewany w dniu dzisiejszym, względnie jutro.

Pogłoski o wyborach w r. 1939 do Rady Miejskiej w Krakowie

Wczoraj rozeszły się w mieście pogłoski, że wybory do Rady Miejskiej w Krakowie odbędą się dopiero w kwietniu 1939 r., zamiast na jesieni br. Podobno wyznaczenie tego terminu ma na celu umożliwienie obecnej Radzie Miejskiej przeprowadzenie prac budżetowych.

—oo—

Zgon jednej z ofiar dramatu rodzinnego w Skawinie

Wczoraj zmarła w Skawinie Marianna Skołyszewska, którą ciężko postrzelił zięć, lekarz St. Kolstrung, jak o tym obszernie pisaliśmy. Natomiast druga ofiara krwawej tragedii rodzinnej, teść zabójcy, Skołyszewski czuje się lepiej i został przewieziony ze szpitala do domu w Skawinie. Sprawcę nieszczęścia osadzono w krakowskim więzieniu i będzie on odpowiadał przed sądem za zabójstwo.

Na fali życia.

Korowód codziennej nędzy

Lombard — stare określenie zakładu zastawniczego, albowiem średnich wiekach zajmowali się tym interesem pierwsi mieszkańcy Lombardii we Włoszech, szczególnie w Mediolanie i Mantui. Słowo to jednak jest wciąż aktualne, bo lombard jest jedynym interesem, który jeszcze jakoś prosperuje w tych ciężkich czasach. Nie ma w nim kryzysu, co więcej — im gorsze czasy, tym większy ruch panuje właśnie w lombardzie.

Każde miasto ma tysiąc twarzy. Wesołe i smutne, roześmiane i załzawione. W teatrach i kawiarniach kipi wesołe życie, perli się śmiech jak złote wino, ale za to w trzech lombardach Kraków ukazuje codziennie swą najsmutniejszą, najłzawszą twarz..

Od rana do południa przeciąga przed okienkiem taksatora długi korowód ludzi. Każdy podchodzi, rzuca na stół przedmiot do zastawu i czeka z trwożnym biciem serca. Przyjmie, czy odrzuci?... Czy będzie można kupić za otrzymane pieniądze kawałek chleba dla głodnych dzieci?...

—Ile pan chce za to? — pada pytanie.

Petent oddycha z ulgą. Jeśli zapytuje, to już dobrze. Gorzej byłoby, gdyby odrazu odrzucił.

— Ile?... Wszystko jedno... Kilka groszy...

Ktoś przyniósł złoty zegarek. Dostał 25 złotych. I był szczęśliwy! Niektórzy przychodzą po raz pierwszy i trwożnie rozglądają się dookoła... Obawiają się przede wszystkim, aby nie spotkać kogoś ze znajomych... Bo to jest bardzo przykro... Bo nawet w tych ciężkich czasach ubóstwo jest jeszcze wstydem...

Do okienka podchodzi jakiś młodzieniec z pustymi rękoma. Po co przyszedł?... Może wnet wyjmie coś z kieszeni?... Nie, nic nie wyjmuje...

Więc co?

Oto ściąga poprostu obrączkę złotą z palca... To, co pozostało... Małżeństwo obejdzie się bez obrączki, ale bez chleba?...

Dostał parę złotych i odchodzi z weselszą twarzą, a inny tymczasem wraca do domu z zawiniątkiem w ręce. Nie przyjęli!

Pewnie nazajutrz przyjdzie po raz drugi. I tak codziennie, od rana do południa przed okienkiem lombardowym przewija się bolesny korowód szarej nędzy ludzkiej...

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18